Nr. 82. We Lwowie Poniedziałek 23 Marca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

W sprawie obchodu rocznicy 3. Maja.

Lwów 22. marca.

Wydział lwowskiej izby adwokatów wystosował do namiestnictwa rekurs przeciw zarządzeniu dyrekcji policji, zakazującemu zebrania delegatów w dniu 14. marca. W motywach zupełnie słusznie podniesiono, że uczczenie ustawy konstytycyjnej sejmu czteroletniego jest wyrażeniem zdania o tej ustawie w granicach dozwolonych każdemu ustawą zasadniczą. Trybunał państwa w orzeczeniach swych z 19. stycznia 1886 l. 4, z 6. lipca 1886 l. 100, z 19. kwietnia 1887 l. 51 i z 17. października 1887 l. 159 — niemniej też trybunał administracyjny w orzeczeniach z 30. kwietnia 1886 l. 1216 i z 16. listopada 1887 l. 3118 — stwierdziły, że korporacjom i władzom autonomicznym przysługuje prawo swobodnego wypowiadania zdania na równi z obywatelami państwa. Ustawa konstytucyjna z 3. maja 1791 r. te same zupełnie ustanawia zasady polityczne, które są kierującemi zasadami obecnie obowiązujących zasadniczych ustaw austrjackich, uczczenie jej jest przeto uznaniem i dla austrjackiej konstytucji.

Słusznie podnosi dalej rekurs, że w myśl §. 11. u. k. myśli i zamiary bez przedsięwzięcia czynności nie mogą być karane, to też nie samo zebranie delegatów, ale chyba uchwała ich mogłaby się stać przedmiotem zakazu, gdyby wykraczała przeciw obowiązującym przepisom. Z resztą samo przypuszczenie, że wydział izby adwokatów mógł inicjować karygodny czyn — jest wprost niedopuszczalnem. Z przytoczonych tych, a tak słusznych powodów, uprasza wydział namiestnictwo o uwzględnienie rekursn.

* * *

Wiadomo czytelnikom naszym, że nie wolno nam pisać o obchodzie konstytucji tak, jakbyśmy pragnęli, bo c. k. prokuratorja czuwa nad nami. Wobec tego powtórzymy tylko artykuł *N. Reformy* p. t. „Chęć za uczynek“, który przeszedł już sąd prokuratorji:

„Namiestnictwo lwowskie nie pozwoliło ani korporacjom o zatwierdzonym statucie, ani reprezentacjom miejskim na zawiązywanie komitetów, mających zająć się uroczystym obchodem 100-letniej rocznicy uchwalenia konstytucji 3. maja. Powód do tego zakazu znajduje namiestnictwo w statucie do izby adwokackiej, to znowu reprezentacyj miejskich, a egzegeza ta jest rzeczywiście o tyle z prawdą zgodna, że zakresem działalności tych reprezentacyj nie objęto urządzania obchodów narodowych. Z tego też wychodząc założenia, żadna reprezentacja autonomiczna, korporacja, ni instytucja nie może, jako taka, brać inicjatywy w urządzeniu obchodu święta narodowego, ponieważ dotąd nie wpadł nikt na pomysł zawiązania osobnego stowarzyszenia, którego zadaniem i celem byłoby urządzanie obchodów narodowych polskich. Na odwrót atoli rzecz tłumacząc — przypuszczać musiał każdy, że stowarzyszenia wszelkie w kraju naszym, jak niemniej reprezentacje autonomiczne, sprzeniewierzyłyby się wobec narodu, gdyby na chwilę zapomniały, że są polskiemi, skoro istnieją z mocy ustaw rządowych w kraju naszym i pochodzą z wolnych wyborów ludności polskiej — i że z tego tytułu oddziaływać winny na społeczeństwo polskie w duchu narodowym. Egzegeza władzy politycznej wytłumaczyła nam to zadanie stowarzyszeń i reprezentacyj odmiennie od tego, jak spodziewać się mogła nawet izba adwokacka — na razie więc pogodzić się musimy z losem i dopóki wyższe instancje sprawy nie rozstrzygną, przyjąć winniśmy „chęć za uczynek“ tam, gdzie ją okazano, lub okazać zamierzano.

Za dodatni i pocieszający na wszelki sposób objaw ze strony stowarzyszeń i reprezentacyj autonomicznych poczytać musimy, że owiane duchem patrjotycznym, zgłosiły się one do udziału w święcie narodowem, że nie zamknęły zadania swego w ciasnych ramach biuralizmu, lecz zaznaczyły swój charakter obywatelski polski. A uważamy to za objaw pocieszający nie dlatego, abyśmy w ich patrjotyzm zwątpić mieli, lecz dlatego, że do niedawna ze względów „wysokiej polityki“ gaszono wszelkie wyrazistsze objawy ducha narodowego w kraju, że przestrzegano społeczeństwo polskie przed używaniem wolności, zastrzeżonej mu zasadniczemi ustawami państwa, z obawy, aby jej nie nadużyto. Ostatecznie udało nam się wyzwolić z pod tej zbytecznej kurateli „wielkich polityków“ i przekonać zarówno ich, jak „sfery wyższe“, że obawy ich są płonne, a byłyby szkodliwe i zgubne, gdyby je dalej szerzono.“

Polityczny katechizm Rosji.

Utrzymują ludzie nawet uczeni, że w historji nic się nie powtarza — tymczasem obserwując nie bardzo nawet pilnie to, co się dzieje przy ołtarzu rządowym w Rosji, można się najdowodniej przekonać, że polityka rosyjska, odnośnie do innych narodowości, które dotknięte zostały nieszczęściem historycznem, dostawszy się pod jarzmo moskiewskie, tak jak kiedyś robiła, tak i obecnie powtarza za panią matką pacierz. Rosyjscy mężowie stanu, jeszcze z zeszłego wieku, ułożyli raz na zawsze katechizm polityczny, z którego bez przerwy aż do obecnej chwili, artykuły wiary politycznej są niewzruszone. Katechizm ten służył za dyrektywę, przy pierwszych zamachach na samoistność polityczną Polski i z konsekwencją tryumfującego rozbójnika, przeprowadzony został do najdrobniejszych szczegółów, a dziś na ziemiach polskich jest on tylko dalszym ciągiem. Jeśli przez długi szereg lat ucisku Polski, rząd rosyjski odstępował nieco od swojej zasadniczej polityki, lub wahał się, to robił to jedynie przyciśnięty zewnętrznymi warunkami i okolicznościami, przyczajał się, a jak przejściowy stan polityczny zniknął, wystawiał łeb do góry i w dalszym ciągu prowadził politykę zniszczenia w ziemiach polskich, litewskich. Metoda postępowania z zagarniętemi narodowościami przez Rosję, nie zmieniła się do obecnej chwili ani na jotę. Tak, jak się postępowało w Polsce, gdy się ją pokonało siłą i uzyskało nad nią władzę, tak się postępuje litera w literę i w innych krajach, wchodzących przymusowo w skład moskiewskiego caratu. W zawojowanym Kaukazie powtórzyło się to wszystko, co się robiło w Polsce. Rosja w kierunku działalności politycznej wierzy w polskie ludowe przysłowie, które mówi, że od razu Krakowa nie zbudowano. Ofiary swojej nie obala w tej chwili na ziemię, lecz powoli przygniata ją, obdzierając stopniowo z całego dorobku, ubezwładniając i upuszczając, skąd się tylko da, krew i soki żywotne, przyczem od czasu do czasu używa także metody głaskania, jak to czynią rzeźnicy, gdy ofiarę pod nóż prowadzą. Dziś np. zawojowany przez Rosję Kaukaz, pomału obrabowany został ze wszystkiego — narzucono mu prawosławie, język moskiewski, sądownictwo moskiewskie, szkoły moskiewskie, choć z początku satrapowie rosyjscy w imieniu cara przyrzekali uroczyście, że rząd nie ma bynajmniej zamiaru niszczyć narodowości Czerkiesów i Gruzińców, lecz pragnie tylko, aby oni znajdowali się pod berłem białego cara.

Ten żelazny katechizm polityczny dzisiaj, w najświeższej dobie, bo w oczach naszych wykonywa się na Finlandji, która jeszcze urzędownie nazywa się wielkiem księstwem finlandzkiem, ale maluczko, a zrobią z niego kilka rosyjskich gubernij. Finlandja po przyłączeniu jej do Rosji, stanowiła kraj odrębny pod względem autonomicznym, posiadała swój rząd centralny, wykonywany w imieniu cara, jako wielkiego księcia Finlandji, posiadała swój sejm, swoje pieniądze, granicę cłową i polityczną, szkoły narodowe, sądownictwo, a nawet pułki finlandzkie, złożone z samych krajowców, które jednak miały ogólną komendę rosyjską. Tak było przez dłuższy przeciąg czasu — tak jeszcze jest do obecnej chwili, z tą tylko różnicą, że gdy w przeszłości rząd rosyjski, zajęty innemi sprawami, nie zwracał uwagi na samorząd polityczny Finlandji, dziś zaczął sie jej bliżej przypatrywać, nie namyślając się długo, wziął się po swojemu do operacji, podług przepisów swojego historycznego katechizmu politycznego. Odrębność polityczna Finlandji i jej autonomja wewnętrzna, mają już dni policzone. Dziennikarstwo rosyjskie pod przewództwem *Mosk. Wied.* z oberprokuratorem Pobiedonoscowem na czele, bije na alarm, krzyczy w niebogłosy i stawia kategoryczne wymaganie, aby zniszczył jej samoistność, zamienił ją w prowincję rosyjską i wspaniałomyślnie obdarzył moskiewską cywilizacją i kulturą. Więc się też zabrano do biednego kraju, kubek w kubek jak w Polsce. Najprzód tedy, trzeba się pozbyć sejmu i już dziś jest tylko kwestją czasu istnienie narodowej reprezentacji Finlandji. Granice: cłową i polityczną już zniesiono, tak, jak ongiś zrobiono z granicą Królestwa Polskiego, która zawarowana została traktatami, na kongresie wiedeńskim w 1815 roku. Do instytucyj finlandzkich i szkół poczęto wciskać język rosyjski. Uporządkowanie stosunków włościańskich rozpoczął rząd rosyjski podług swego katechizmu, mianowicie, bierze niby w obronę drobniejszyck posiedzicieli ziemskich a w rzeczywistości wikła stosunki ekonomiczne tak, aby z nich mógł wyciągać polityczne owoce dla siebie. Wszystko to się dzieje dla dobra „wiernych poddanych“ Finlandczyków, których los, szczęście i pomyślność leży na sercu wspaniałomyślnego monarchy rosyjskiego...

Samoistna zagłada Finlandji jest już w najwyższych rządzących sferach rosyjskich postanowiona. Dokonana ona zostanie z bezwzględną konsekwencją, przy pomocy żandarmów, policji i tego despotyzmu, który tak dobrze jest znany Polakom. Nie pomogą, ani protesty, ani adresy do cara, ani opozycja w pewnych kierunkach życia i ruchu politycznego, ani odwoływania się do traktatów i przyrzeczeń monarszych — nic nie pomoże, bo rząd rosyjski nie mając najmniejszej przeszkody na drodze bezustannych gwałtów i ciemiężenia narodów, postępuje na niej dalej i dalej i dzisiaj uważa to za kardynalny, zasadniczy program swojej polityki państwowej. Znędzniała, pod względem humanitarności politycznej Europa, nie kiwnie na to wszystko nawet palcem, nie wypowie ani jednego słowa protestu i to, co rząd rosyjski w Petersburgu postanowi, względem odrębnego narodu, gwałtem przykutego do moskiewskiego państwa, wykonane będzie bez przeszkód i bez żadnej obawy, ściągnięcia na siebie jakiejś tam odpowiedzialności przed Europą, w której tyle celów i dążności, ile w niej państw i rządów.

Na domiar nieszczęścia dla Finlandji, zachodzi jeszcze ta ważna okoliczność, że kraj ten, wysunięty silnie na północ, bardzo słabo związany jest z ogólną cywilizacją europejską i inne państwa nie mają poważnych powodów interesowania się nim. Jeden tylko rząd szwedzki związany jest interesami politycznymi z Finlandją, ale Szwecja i Norwegja w polityce europejskiej nie posiadają prawie żadnego wpływu, a w stosunku do Rosji muszą się znajdować na stanowisku potulnem i milczeć tam, gdzieby mówić i działać powinny.

Tak więc, na owej „ukochanej“ przez cara rosyjskiego Finlandji, wykonywa się w oczach naszych operacja według tych wszystkich artykułów wiary katechizmu politycznego, którym się Rosja oddawna rządzi i jeszcze długo rządzić się będzie, dopóki nie rozwali się własnym ciężarem, ten kolos na glinianych nogach.

„Wuj Lynch“.

W sprawie krwawej katastrofy, która ubiegłej soboty rozegrała się w Nowym Orleanie, znajdujemy w obcych pismach następujące nowe szczegóły:

Ponieważ okazało się, że w liczbie zabitych robotników włoskich znajdują się tylko obywatele Stanów Zjednoczonych, przeto nie może być mowy o dyplomatycznej akcji między Rzymem a Waszyngtonem. Wobec opinji ogółu niemożliwem jest ukaranie sprawców lynchu, jak niemniej wynagrodzenie rodzin pozostałych po zabitych, gdyż rząd centralny mógłby to uczynić tylko za zgodą obu izb, zaś władze lokalne przeciwne są wszelkiemu wynagrodzeniu. Tem gorliwiej przeto winni obywatele Nowego Orleanu dążyć do poprawy swego sądownictwa, by zapobiedz ponowieniu się scen tych barbarzyńskich. Główny sprawca lynchu Parkerson, jest jednym z najznakomitszych obywateli miasta. Stworzył on stronnictwo młodo-demokratyczne, które zwycięstwo swe przy ostatnich wyborach zawdzięczało następującej taktyce. Celem przeszkodzenia, by demokraci nie fałszowali rezultatu wyborów, pilnował urny wyborczej uzbrojony zastęp młodo demokratów, których Parkerson użył obecnie do spełnienia lynchu. Pomocnikiem jego był James d. Houston, bogaty plantator, ongi przewódca starej demokracji.

Tyle o nowych szczegółach dotyczących lynchu, przypatrzmy się teraz faktom, które stały się przyczyną tych, bądź co bądź, anormalnych stosunków.

Bez wątpienia ważną rolę w tem zajściu odegrał antagonizm robotników krajowców, Kreolów, Anglo-Amerykanów i Irlandczyków wobec robotników włoskich. Włochy — jak wiadomo — od lat wielu trapione przeludnieniem, wysełały nadmiar swej ludności tam, gdzie sił roboczych brakło, to jest do Francji, Niemiec i Austro-Węgier. Wobec chwilowej staguacji przemysłowej w tych krajach, robotnicy włoscy musieli szukać zajęcia gdzieindziej. Udawali się gromadnie do Ameryki. Według urzędowych wykazów liczba emigrantów włoskich wynosiła w roku 1876 tylko 110.000, w roku 1888: 290.000, w roku 1889: 220.000 głów. Do Stanów Zjednoczonych, a w szczególności do Nowego Orleanu przybywało w ostatnich latach przeciętnie po 40.000 robotników włoskich, zaś w roku 1890: 60.000. Wychodźcy włoscy wytwarzali już od dawna w Nowym Orleanie groźną konkurencję. Włosi żądali mniejszej płacy pracowali lepiej, nie stawiali nadzwyczajnych wymagań. Oburzało to ogół robotniczy, który od dawna już obwiniał Włochów o zawiązanie maffji wobec władz miejscowych. Zarzuty te mogą być uzasadnione o tyle, o ile związki tajne istniały wśród Włochów i działalność ich ograniczała się tylko na grono włoskie. Niewiadomo również, jakie środki zarządził dyrektor policji — dość, że go zamordowano a glos powszechny obwiniał Włochów o zbrodnię dokonanego morderstwa. Sąd przysięgłych uwolnił oskarżonych — padli ofiarą lynchu.

Faktu tego niepodobna uważać, jako odosobniony wyraz chwilowego rozdrażnienia. Antagonizm przeciw Włochom i cudzoziemcom w ogóle datuje się od lat szeregu i objawił się w szeregu drobniejszych krwawych zajść, które miały miejsce w ostatnich latach. Dość wspomnieć zaburzenia w pensylwańskich kopalniach węgla i rozruchy w Pittsburgu, gdzie robotnicy krajowcy uderzyli na cudzoziemców. Ci bronili się tylko, lecz wdrożone śledztwo sądowe uznało 3 Słowaków winnymi. Powieszono ich. Stało się zadość życzeniu większości — nie wymogom sprawiedliwości.

Z prowincji.

Sambor 20. marca. (*Nekrologia*). W zeszłym miesiącu pochowaliśmy ś. p. dra Adama Pulmana, który w czasie kilkuletniego pobytu w Samborze zaznaczył swoją działalność szeregiem czynów zacnych i szlachetnych. — Zmarły pojmował swoje stanowisko w pierwszym rzędzie jako obowiązek, a dopiero w drugiej linji jako źródło dochodu i dzięki tej zasadzie spieszył chętnie każdemu z pomocą, a szczególniejszą opieką otaczał tutejszą ludność ubogą, dla której często z trudnością przychodzi korzystać z pomocy lekarskiej. Bezinteresowność jego tak daleko sięgała, że nawet w rodzinach średnio zamożnych nieraz do przyjęcia honorarjum formalnie przemocą zmuszać go trzeba było. I ludność wiejska okoliczna długo zachowa pamięć o zmarłym, i dla niej bowiem nie szczędził on trudu i pracy. Nieraz widać go można było jadącego na wozie, ciągniętym przez liche konie, na siedzeniu, zrobionem z wiązki słomy i to często wśród niepogody w lecie, lub zawieruchy w zimie. Podnieść wreszcie należy, że zmarły był człowiekiem zdolnym i odznaczał się gruntownem wykształceniem w swoim fachu, studjował też bez przerwy i szedł zawsze z duchem czasu. To też pogrzeb zmarłego był wyrazem czci i hołdu złożonego cnocie i wiedzy. Wszystkie sklepy i lokale publiczne w czasie pogrzebu były zamknięte, a nieprzeliczone tłumy odprowadziły zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Brody 20. marca. (*Córy Ewy na ulicy. — Lustracja*). Bezpłatne widowisko, mogące mieć za sobą smutny skutek, mieliśmy w tym tygodniu. W tutejszej łaźni Germana, runęła powała w przedpokoju parowni, kiedy właśnie córy Ewy oczyszczały się z grzechów i — z brudów. Jakie hałasy, krzyki i płacz powstały, trudno opisać. — Kobiety i dzieci, tak jak je Bóg stworzył, wyskoczyły oknem i skryły się po sąsiednich domach. Żart żartem, ale obowiązkiem gminy jest, od czasu do czasu wydelegować komisję dla zbadania parowni.

Bawił tu radca namiestnictwa, hr. Łoś, przez trzy dni, dla lustracji tutejszego starostwa. Jaki był wynik, pozostaje to urzędową tajemnicą.

Jaworzno 19. marca. (*Poczta*). W skutek napływu ludności i zmiany stosunków miejscowych, zmuszeni jesteśmy tą drogą dobijać się o usunięcie niektórych niedogodności.

I tak: na 11.000 dusz, wynosi dział dla publiczności w tutejszym urzędzie pocztowym 3 kwadratowe kroki, a cisnąca się publiczność w liczbie 20 do 30 osób bywa ekspedjowaną przez jednego tylko poczmistrza.

To upychanie się ludzi dzień w dzień w biurze, to wyczekiwanie, a często i niezałatwianie interesu dla braku przystępu do ekspedjenta, co dzień nieznośniejszem się staje.

Mowcy w parlamencie.

Świeżo wygłosił profesor Stanisław Madeyski odczyt p. t. „Wrażenia z życia parlamentarnego.“ Znajdujemy tam ciekawy i interesujący ustęp na temat, na czem polegają warunki dobrej mowy parlamentarnej, z którego wybieramy następujące szczegóły:

„Ś. p. Otto Hausner, gdy mówił językiem niemieckim, był najświetniejszym krasomowcą w całym parlamencie austrjackim, ale mówcą politycznym nie był on nigdy. Urok jego mowy polegał na belletrystycznym układzie, filantropijnym zakroju i nader wykwintnej formie. Był mistrzem w obrazowaniu i cieniowaniu, zwłaszcza za pomocą gradacyj i kontrastów. Ale w czem był wprost nie dościgniony, to w doborze epitetów tej właśnie miary i siły, jakich w danym razie potrzeba było dla wywołania właściwego wrażenia. Nie lubił mówić bez przygotowania, nie potrzebował do tego zbyt wiele czasu, a mówił wtedy niemal dosłownie tak, jak sobie przygotował. Chętnie mówił wówczas, gdy go przeciwnik podrażnił. Wtedy przeplatał mowę ostrą polemiką, która zazwyczaj od nadobnego tła mowy nieco za szorstko odbijała. Hausner porywał nie przekonywał.

Jest takie ogólne mniemanie, że kto sprawy nie zna gruntownie, ten nie może dobrze o niej mówić. W parlamencie bywa inaczej; zależy to od właściwości talentu. Są mowcy, którym zbytek wiedzy zawadza, gubią się w szczegółach. Ś. p. poseł Krzeczunowicz mówił zwykle dobrze i ze znajomością rzeczy. Jeżeli się do mowy przygotował, to niekiedy jej gruntownością słuchaczów odstraszał. Natomiast nie mówił nigdy świetniej, jak wówczas, gdy zaskoczony znienacka przez opozycję w sprawie podatku gruntowego, po nużących rozprawach na posiedzeniu nocnem, nad samem już ranem ostatni w obronie kraju obelżywe napaści na kraj nasz z świętem oburzeniem odpierał. Była to ostatnia jego mowa — zagrzał nią całą izbę, a przyjaciół politycznych porwał.

Był w Kole polskiem znakomity mowca, zwłaszcza świetny jako debator. Zdarzyło się, że opozycja zaskoczyła nas w sposób nielojalny wnioskiem, który, gdyby był przyjęty, musiałby nam wyrządzić szkodę. Niebezpieczeństwo było wielkie, bo Polacy, nie przewidując nic złego, odeszli już w znacznej liczbie do hotelu. Chodziło więc o to, ażeby rzecz tak długo zagadać, dopóki się Polaków z hotelu nie sprowadzi. Zapisano w tym celu do głosu kilku mowców z prawicy, między nimi i naszego debatera. Ten był w tej chwili w bufecie. Wezwany, wszedł do izby, doleciało go kilka frazesów ostatniego mowcy z opozycji — i już prezydent udziela mu głosu. Wstał i mówił przez pół godziny, druzgocąc przeciwników i ciągle zbierając brawa i oklaski. A gdy go zawiadomiono, że Polacy już są w komplecie, skończył, usiadł i... dopiero teraz zapytał się kolegów, o co to właściwie idzie.

Jeżeli już mowa o przemówieniach parlamentarnych, to niepodobna mi pominąć dwóch momentów, z mową związanych. Takimi są: trema i oklaski.

Trema przed mową w parlamencie, zwłaszcza pierwszą, jest uczuciem tak naturalnem, że zbytecznem byłoby analizować ją psychologicznie. Jest-to to samo, co Niemcy u artystów dramatycznych zowią *das Lampenfieber*. Od tremy nikt nie jest wolny, chyba ten, kto mówiąc po raz pierwszy w parlamencie w sprawie czysto fachowej, czuje po prostu obowiązek wypowiedzieć, co wie, nie ma przytem żadnej pretensji, a co najważniejsza, nie przynosi ze sobą do parlamentu żadnej jeszcze sławy. Ale niechże mu się pierwsza mowa powiedzie, już przy drugiej będzie miał tremę na pewno, bo zrodzi ją obawa, czy ta nie będzie gorszą od pierwszej.

Siła tremy bywa czasem niesłychaną. Ona może ubezwładnić na chwilę władze umysłowe zupełnie. Widziałem tego przykład bardzo drastyczny. Przed dwunastu laty, przy dyskusji nad adresem do tronu, gdy z chaotycznego stanu grup parlamentarnych zaczynały się wyłaniać pierwsze zawiązki późniejszego systemu, każda grupa wysłała mowcę, który jej polityczne stanowisko szkicował. Była wtedy grupa luźnych posłów, którzy, jeszcze niezwiązani formalnie, byli „dzikimi“, lecz w gruncie rzeczy zgadzali się w pewnych wytycznych kierunkach. Ci chcieli także zaznaczyć swoje stanowisko. Więc jeden z nich zabrał w tym celu głos. Zajęcie w całym parlamencie było wielkie, wszyscy podeszli ku ławie mowcy, ażeby usłyszeć ważną polityczną enunciację. Mowca płynnie i śmiało powitał zgromadzenie słowami: „Wysoka izbo!“ — tu spuścił oczy, pobladł, odpoczął i słabym głosem powitanie powtórzył. Nastąpiła pauza — mowca walczył z tremą rozpaczliwie. W końcu zebrał sił ostatek na to tylko, aby raz jeszcze stanowczo i rezolutnie wypowiedzieć: „Wysoka izbo!“... Pokonany, uległ, zamilkł i usiadł.

Oklaski i brawa mają w sobie właściwie pierwiastek czysto osobisty. A jeżeli mowca pała żądzą oklasków, to jest to wypływ jego osobistej ambicji. Ale w parlamencie oklaski mają znaczenie rozleglejsze, a więc i szersze zastosowanie. Poseł, który podejmuje się mówić w parlamencie w celach poważnych, wie o tem, że osobę swoją naraża na pociski, a czuje, że nie czyni tego dla siebie samego, lecz za innych, bo mówi w imieniu lub przynajmniej w interesie szerszego grona politycznych przyjaciół. Ztąd pochodzi jego poczucie, jak gdyby mu się za to od przyjaciół należało uznanie. A przytem on czuje, jak gdyby mu takiego uznania było potrzeba. Bo ono zagrzewa, dodaje odwagi i zapału. Przy oklaskach rośnie werwa, mówi się lepiej, a więc z silniejszem wrażeniem, z lepszym pożytkiem dla tych, za których się mówi.

To poczucie potrzeby oklasków dla dobra samej mowy u niektórych posłów tak jest rozwinięte, że ich brak starają sobie wypełnić własnym surogatem. Opowiadają, że był kiedyś w parlamencie austrjackim poseł, który miał imię Tobjasz. Ten, ile razy w toku mowy wygłosił ustęp, z góry na wywołanie oklasków obliczony, a rachunek go omylił, sam sobie dodawał fantazji, mówiąc do siebie: *Gut*, *Tobias*, *brav*, *Tobias!*

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (23.): Wiktora. Wschód słońca o godzinie 6. minut 5, zachód o godzinie 6. minut 9.

Rozbicie się statku „Wielki książę Konstanty“. „Chwila, w której statek wpadł na skałę — pisze jeden z podróżnych do *Odesk. Wiestn.* — była okropną. Znalazłszy się na pokładzie, spostrzegłem przed sobą ogromną skałę i domyśliłem się odrazu, co zaszło. Zaraz też dała się słyszeć komenda „przywdziewać pasy korkowe“. Zbiegłem do kajuty, schwyciłem pas i paletot i znalazłem się znowu na pokładzie. Tu panował ścisk nie do opisania, płacz matek i dzieci, a fala za falą wpadały na statek z taką gwałtownością, że możnaby myśleć, iż rozbiją statek na drzazgi. Położenie podróżnych było okropnem. Przypomniawszy sobie, iż w kajucie zostawiłem bardzo potrzebne rzeczy i papiery, zbiegłem do niej, ale w tej samej chwili statek otrzymał tak silne uderzenie, że bojąc się zmiażdżenia, wyskoczyłem z kajuty, w którą też woda wpadła w jednej chwili. Na pokładzie podróżni byli w rozpaczy. Ścisk, płacz, krzyk, mięszały się, a raczej walczyły o lepsze z hukiem fal wzburzonych. Zaczęto spuszczać łodzie, ale nie przyszło to z łatwością i dopiero po upływie godziny znalazły się one na morzu. Moralny mój stan opisać się nie da, a niepodobna też było rzucić się wpław i myślałem z niewypowiedzianym smutkiem, że za jaki kwadrans morze pochłonie mnie wraz z innymi. Ale Bóg ustrzegł; znaleźliśmy się na stałym lądzie. Skały, kamienie, zimno, oczekiwanie do 10 zrana, no — ale ląd stały bezpieczny. Majtkowie zachowywali się fatalnie. Nie umieli wcale wziąć się do pracy, ale bufet rozbili bardzo szybko i popili się fatalnie. Gdyby katastrofa zdarzyła się o jakie sążni 20 dalej od brzegu, zginęlibyśmy wszyscy tak samo, jak straciliśmy wszystkie nasze rzeczy.“

Dobrana para. Więzienie w Agen było widownią niezwykłej uroczystości weselnej. Niejaki Soulié, skazany na kilkanaście lat ciężkich robót, ożenił się z p. Louise, również na galery skazaną. Natychmiast po obrzędzie ślubnym państwo młodzi odprowadzeni zostali do osobnych cel. Dobrana para połączy się dopiero w Nowej Kaledonji.

Na tricyklu. Jakiemi sposobami dziś już nie odbywają podróży... Nie próbowano chyba dotąd tylko wędrówek na głowie. Z Paryża do Moskwy wybierają się na trycyklu dwuosobowym dwaj młodzi ludzie: inżynier Cohadon i malarz Leblond. Charakterystycznym szczegółem podróży jest wybór marszruty, która przez najgórzystsze okolice Szwajcarji i Tyrolu wiedzie, zawzięci tricykliści postanowili bowiem ominąć Niemcy. Wycieczka odbyć się ma w początkach kwietnia na żelaznym rumaku pomysłu inżyniera Cohadon.

Rzeczpospolitą kobiecą postanowiły założyć emancypantki amerykańskie, zebrane na kongresie we Waszyngtonie. Kulminacyjnym punktem zebrania była mowa prezydującej, panny Emmy Willard. Ludzkość — mówiła postępowa niewiasta — istnieje od lat 85.000. Przez ośmdziesiąt pierwszych tysięcy kobieta wiodła rej w społeczeństwie, dopiero ostatnie 5.000 lat, zakażone cywilizacją, strąciły kobietę na plan drugi. Przyczynił się do tego i Kościół — zawsze słowa miss Willard — gdy już apostoł Paweł orzekł: „Niewiasta milczeć będzie w kościele!“ Słowa panny Emmy przyjmowane były niesłychanie gorąco przez zgromadzone na kongresie panie...

Korespondencja miłosna Boulangera zajmuje obecnie żywo Paryż cały. Jedna z bliskich przyjaciółek eks-jenerała, niewiasta już niemłoda, z niezwykłym cynizmem zgłosiła się do policji paryskiej i ofiarowała jej do nabycia kilkanaście listów Boulangera, pisanych jeszcze z Clairmont Ferrand. Niedoszły dyktator Francji nie ukrywa nic przed damą swego serca, między innemi zaś zasługują na uwagę sposoby, jakiemi Boulanger miał wywierać zemstę swą na swych wrogach. Juljusz Férry, który miał odwagę nazwać jenerała „St. Arnaud z café-chantant“, miał być wysłany do odległych kolonij na wieczne wygnanie, minister zaś Rouvier miał wybierać pomiędzy dożywotniem uwięzieniem w fortecy a banicją. Ale *tempora mutantur*... Juljusz Férry siedzi dotychczas na krześle senatorskiem, Rouvier piastuje

wciąż tekę ministra skarbu, a Boulanger nudzi się straszliwie na wyspie Jersey na wygnaniu, które wyżej wymienionym wrogom chciał zgotować.

† Władysław Gołęmberski. W uzupełnieniu wczorajszej wzmianki, podajemy dziś za *Gazetą Narodową* następujące szczegóły z jego życia.

Sp. Władysław urodził się w r. 1834 pod Płockiem, gdzie rodzice jego posiadali obszerną własność ziemską. Pierwsze nauki pobierał w domu rodzicielskim, a następnie w Płocku i w Warszawie. Na uniwersytet uczęszczał w Moskwie i Dorpacie, poczem wbrew woli rodziców uzyskał posadę profesora matematyki w gimnazjum warszaw., po upływie jednak pół roku, musiał z nakazu władzy, ustąpić z zajmowanej posady. Gołęmberski osiadł wówczas na wsi. Nadszedł r. 1861 i następne — Gołęmberski rzucił się w wir rozpoczętej akcji, został członkiem rządu narodowego i komisarzem na okręg krakowski. Przez cały ciąg powstania rozwijał niezwykle czynną działalność, a po skończeniu tegoż — gdy nie mógł pozostać ani w Królestwie, ani w Galicji, przypadł mu w udziale los tułaczy. Poszedł na emigrację. Zrazu podążył do Paryża, potem do Szwajcarji. — Tęsknota atoli za ojczyzną i chęć pracowania dla niej na własnej ziemi, sprowadziły go do naszej dzielnicy. Wkrótce atoli, jako niepoddany austrjacki, dostał od rzadu nakaz opuszczenia Galicji. Pojechał do sąsiednich Węgier. Jako sekretarz prezydenta ministrów, hr. Andrassego, utrzymywał zarówno z nim bardzo bliskie stosunki, jak i z innymi mężami politycznymi i dziennikarstwem węgierskiem oddając na tem polu często usługi ważne sprawie polskiej. W owym czasie był także członkiem redakcji *Egyetertesa* i korespondentem *Gaz. Narodowej.*

Uzyskawszy obywatelstwo węgierskie, powrócił do Galicji i przed wojną rosyjsko turecką, skupiwszy około siebie grono ludzi politycznych, wspólnie z nimi założył dziennik *Ojczyzna*. Po upadku tego pisma przeniósł się do Wiednia, zkąd pisywał dalej korespondencje do *Gazety Narodowej*, a w ostatnich czasach należał do składu redakcji.

Od miesiąca przeszło, złożony ciężką chorobą płuc, nie mogąc się ruszyć z łoża, zajmował się gorliwie sprawami kraju śledził przebieg wyborów, a obecnie konstelację polityczną wewnątrz monarchji. Na kilka godzin jeszcze przed śmiercią dopytywał się jednego z członków redakcji *Gaz. Nar.* o nowe wiadomości i przyrzekał rychłe napisanie artykułu.

Rwał się do czynów — nieubłagana śmierć atoli przecięła nić tego pięknego żywota, żywota nie dla siebie, lecz dla drugich

Pogrzeb śp. Wł. Gołęmberskiego, odbędzie się dziś w niedzielę o godzinie 4 popołudniu z domu pod l. 3 ul. Łyczakowska, na cmentarz Stryjski.

W sprawie obchodu 3. maja zwołane zgromadzenie izby adwokackiej lwowskiej odbyło się wczoraj w lokalu izby od przewodnictwem dra Jana Czajkowskiego, który na sekretarza powołał dra Ziona. Dr. Małachowski w nader pięknem przemówieniu zdał sprawę z powodów, które skłopiły wydział do przedsięwzięcia kroków w sprawie obchodu stuletniej rocznicy konstytucji 3. maja; odczytał następnie zakaz policji. zabraniający odbycia posiedzenia, zwołanego przez wydział izby, i reskrypt ministerjalny, zabraniający izbie dalszego udziału w tej sprawie; w końcu przedłożył zgromadzeniu sprawozdanie, które wydział wygotował jako odpowiedź na reskrypt ministerstwa. W sprawozdaniu tem wykazuje wydział dowodnie, że izbie przysługuje prawo brania udziału w obchodzie narodowym.

Następnie przyjęło zgromadzenie jednogłośnie wniosek dra Maxa opiewający:

Zgromadzenie solidaryzuje się z osnową sprawozdania, przez wydział do ministerstwa wygotowanego i wyraża wydziałowi gorące uznanie i podziękowanie za inicjatywę i dotychczasową działalność w sprawie obchodu 3. maja. Również przyjęło zgromadzenie jednomyślnie wniosek dra Sołowija, ażeby orzeczenie dyrekcji policji, reskrypt ministerstwa i sprawozdanie wydziału odlitografować i rozdzielić między członków.

W końcu na wniosek dra Lisiewicza uchwalono polecić wydziałowi, by celem zniesienia orzeczenia policji, poczynił wszelkie możliwe kroki prawne.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Do miłosierdzia publicznego zwykliśmy od dawna już odwoływać się nader rzadko, — wówczas jeno, gdy w istocie pomoc dorazna ze strony serc litościwych, wrażliwych na istotną a ciężką niedolę bliźniego, jest nieodzowną, konieczną. Otóż właśnie teraz mamy tego rodzaju wypadek. Biedny djurnista potężnej instytucji państwowej, ojciec trojga drobnych dzieci, złożony jest od kilku miesięcy groźną i wielce skomplikowaną chorobą wewnętrzną. Rzecz prosta, dla ratowania życia jedynego karmiciela czworga istot, żona nieszczęsna, stopniowo pozbyła się wszystkiego z domu: reszty sprzętów, pościeli, sukień, słowem mieszkanie tych ludzi, z reguły ubogie, ale przynajmniej nie świecące próżnemi kątami, dziś przeraża widokiem zimnej, nieubłaganej nędzy, głodu i wszelakiego niedostatku.... A choroba nie folguje, siły nie przybywają cierpiącemu Łazarzowi i Bóg wie, kiedy podźwignie go Opatrzność, aby żmudną pracą mógł dalej zarabiać na chleb dla rodziny. Zbliżają się święta Wielkanocne i wówczas, kiedy z niewielu wyjątkami cały ogół mieszkańców miasta żalić się będzie na zbytek jadła i napojów, u takiego nędzarza nie znajdzie się krajcara na kromkę chleba dla dzieciąt, na szklankę ciepłego mleka, lub rosołu dla chorego. Nie przesadzamy bynajmniej w barwach jaskrawych, opisujemy tylko rzeczywistość okropnego położenia tych biednych ludzi i spodziewamy się, że ta relacja przedmiotowa niezawodnie dobroczynny skutek odniesie. Wszelakie datki na rzecz tej nieszczęsnej rodziny — choćby centowe — prosimy przesełać do administracji naszego pisma, dokąd też, chcący dowiedzieć się adresu tych nędzarzy, dla ewentualnego przyniesienia im wydatniejszej pomocy, zechcą w godzinach biurowych się zgłosić.

Towarzystwo historyczne odbyło w sobotę, 21. marca, nadzwyczajne walne zgromadzenie. Zagaił je wiceprezes Towarzystwa prof. Wojciechowski przemową o zmarłym dożywotnim prezesie, śp. Ksawerym Liske, którego śmierć osierociła Towarzystwo. W pierwszem pięcioleciu powstania i rozwoju Towarzystwa i jego organu, *Kwartalnika*, zainicjowania zjazdu, on był duszą wszystkiego. Dziś go nie ma; trzeba go zbiorowemi zastąpić siłami.

Stojąc, wysłuchało zgromadzenie tej przemowy.

Potem przystąpiono do wyborów. Prezezesem został profesor Tadeusz Wojciechowski, wiceprezesem p. Władysław Łoziński, redaktorem *Kwartalnika* profesor Oswald Balzer, sekretarzem Towarzystwa dr. Ludwik Finkel, sekretarzem zaś redakcji p. Aleksander Czołowski.

Po wyborach odczytał prof. Abraham rzecz pt. „O początkach dziesięciny swobodnej w Polsce“, której streszczenie podamy osobno.

Na strych domu przy ulicy Owocowej l. 4 dostał się wczoraj niewyśledzony złodziej, a to za pomocą rozbicia drzwi dębowych. Skradziono rozmaite przedmioty na szkodę tamtejszych lokatorów.

Kradzież. Pani F. C., mieszkającej przy ulicy Ossolińskich l. 12, wykradziono ze strychu kilkadziesiąt książek francuskich wartości około 200 zł. Były one przechowane w koszu. Podejrzenie pada na służącą, którą policja aresztowała.

Z zemsty. Dmytro Mastykan, chcąc się zemścić na swoim „nieprzyjacielu“, Janie Huku, ukąsił go w ten sposób w palec lewej ręki, iż tenże odniósł ciężkie skaleczenie. Mastykana aresztowano.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz czwarty „Romeo i Julja“, wielka opera w 5. aktach Gou-nod'a. Występ gościnny panny Elli Russel, primadonny teatru Covent Garden w Londynie i występ gościnny p. Warmutha, tenora opery warszawskiej.

Opera. Wczoraj nareszcie usłyszeliśmy Ellę Russel jako Julję Capulet w operze Gounoda. Z góry już byliśmy przygotowani na to, że czarujące zjawisko sceniczne śpiewaczki i świetna umiejętność śpiewu, potężne wywrą wrażenie; — z jakże miłą chęcią przyznajemy, że kreacja, którą artystka wczoraj nam przedstawiła, stanęła o wiele wyżej ponad przypuszczonym przez nas poziomem. Primadonna opery Covent-Garden stworzyła Julję taką, jakiej lepszej Lwów pewno długo jeszcze słyszeć nie będzie. Urocza córa Capuletów stanęła wczoraj na deskach, taką, jaką po lekturze Szekspirowskiego arcydzieła płomienna wyobraźnia młodzieńcza odtwarza i w świecie fantazji widzi: jasną, uroczą, czułą, a czystą i niewinną, a nadewszystko piękną, nad wszelkie porównania piękną.

Spiew, wokalna strona kreacji, odpowiadał zupełnie ujmującemu zjawisku i grze przedziwnie naturalnej. Liryzm, tak szerokiemi falami po partycji Julji roziany, znalazł, w piersi primadonny wszystkie największe nuty, oczarować i słuchaczy za serca pochwycić zdolne. Prześliczny walc w pierwszym akcie mimo, iż go artystka w nieco przyspieszonem tempie śpiewała, wyszedł z niepokalaną siłą uczucia, która później w momentach lirycznych i dramatycznych do nieprzepartej dochodziła potęgi. Opisywać wrażenie, jakie wywołała scena balkonowa, lub scena ślubu, opisywać wzruszenie głębokie, kiedy przed amfiteatrem odsłoniła się postać wdzięcznej Julietty na marach żałobnych złożonej: — oto kusić się byłoby daremnem, zwłaszcza w obec tysiąca widzów, którym wczorajsza kreacja Elli Russell niestartymi rysami w pamięć się wryła i długo pozostanie.

Porównania rzecz niewdzięczna i często niewłaściwa: zaniechamy więc porównań. Niech nam będzie wolno zrobić tylko jedno. Jak swego czasu powiedziano i słusznie: Carmen — to Herman, tak śmiało dziś wyrzec możemy: Julia — to Ella!,..

Zdanie to podzielało wczoraj całe audytorjum, wypełniające teatr po brzegi: co chwila rozbrzmiewał teatr frenetycznemi oklaskami, zmięszanemi z wykrzykami zachwytu i uwielbienia dla nadobnej primadonny.

Dodać należy, że artystka śpiewała Julję według scenarjusza paryskiego, nieco skróconego, na czem dzieło nie straciło wcale, a wdzięczna postać bohaterki niezmiernie zyskała, wyszedłszy pełniej, plastyczniej.

Obfitem żniwem oklasków dzielił się z bohaterką wieczora p. Warmuth, który swego Romea wykończył i wypieścił, rzec można, do możliwej doskonałości. Pp. Chodakowski, Jeromin i Laskowski, tudzież panie Skalska i Kasprowiczowa zasługują również na wszelkie pochwały.

Na zakończenie dodamy, że wdzięczną Juljettę obsypano wczoraj wonnem, żywem kwieciem. Po pierwszym akcie wręczono jej z amfiteatru dwa wspaniałe wieńce z napisami angielskimi — od najlepszych przyjaciół.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.

Lwów 21. marca.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się sprawozdaniem komisji realnościowej przedstawionem przez referenta p. Długoszewskiego.

Komisja skonstatowała, że dwie kamienice będące własnością Towarzystwa, a których budowę prowadził inżynier p. Lewiński, znajdują się w jak najlepszym stanie.

Komisja zatwierdziła rachunki przedłożone przez p. Lewińskiego, któremu polecono wypłacić jeszcze resztującą kwotę.

Dalsze wnioski komisji realnościowej przyjęto po krótkiej dyskusji bez zmiany.

Następnie p. Struszkiewicz referował budżet na rok 1891 oraz sprawozdanie komisji administracyjnej.

Budżet przyjęto z małemi zmianami.

W końcu przystąpiono do uzupełniającego wyboru 5 członków wydziału centralnego Wybrani zostali pp.: Teofil Merunowicz, Władysław Fedorski, hr. Jerzy Borkowski, Piotr Soleski i dr. Żegota Krówczyński.

Na tem zakończono obrady.

Delegatów pożegnał w ciepłych słowach prezes hr. Stefan Zamoyski.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 22. marca. W sferach kompetentnych stanowczo przeczą pogłosce, jakoby Caprivi miał przybyć do Wiednia, ażeby porozumieć się z Kalnokym w sprawach bułgarskich. Również zaprzeczają pogłoskom o zjeździe którego z obu dyplomatów z Rudinim. Panuje tu bowiem przekonanie, że sprawy na półwyspie rozwijają się normalnie.

W najbliższym czasie ukończoną będzie linja telefoniczna Praga-Reichenberg. Otóż w porozumieniu z rządem niemieckim postanowiono połączyć telefonem Reichenberg-Zittau tak, że po ukończeniu tej pracy. co jeszcze w tym roku zostanie dokonane, Berlin bezpośrednio będzie połączony z Wiedniem.

Wiedeń 22. marca. Wczoraj odbyły się konferencje członków klubu Hohenwartha i klubu Liechtensteina.

Buda-Peszt 22. marca. Ustawa o święceniu niedzieli wejdzie w życie z d. 1. lipca.

Berlin 22. marca. W tutejszych kołach stanowczo zaprzeczają, jakoby Rosja zamierzyła poruczyć zastępstwo swych interesów w Sofji ajentowi fracuskiemu.

Tutejsze pisma otrzymują doniesienie z Wiednia, że w ostatniej chwili wyjaśnienie sytuacji parlamentarnej nastąpi na interwencję cesarza. Wyrażają one dziwną pewność, że ostatecznie przyszła większość bez centralistów się nie obejdzie.

Na posiedzeniu medycznego towarzystwa. Guttmano ostrzegał przed dawaniem zbytniej wiary w środek Libreicha, który działać może szkodliwie. Natomiast dr. Lubliński bronił tego środka wykazując jego skuteczność. Szczególnie w suchotach gardła ma on być wyśmienity.

Hamburg 22. marca. Tutejsze pisma donoszą iż cesarz podejmować będzie wkrótce Bismarka i hrabiego Waldersee objadem w Altonie.

Rzym 22. marca. Wczoraj odbyło się w kościele dell'Anima żałobne nabożeństwo za duszę Windthorsta. Z polecenia papieża śpiewali w czasie mszy śpiewacy sykstyńscy; papieża zastępował Rampolla.

Londyn 22. marca. Próby na linji telefonicznej Londyn-Paryż wypadły wyśmienicie. Dnia 2. kwietnia zostanie otwarty ruch na linji, rozmowa 3-minutowa kosztować będzie około 5 zł.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś.
Gościnny występ panny **Elli Russel**, primadonny opery Covent-Garden w Londynie.
Gościnny występ p. **Ignacego Warmutha**, tenora opery włoskiej.
Na ogólne żądanie
Po raz czwarty
Romeo i Julja
wielka opera w 5. aktach Karola Gounoda.
Libretto pp. Barbier'a i Carre'go.
Tłumaczenie L. Matuszyńskiego.
OSOBY:

Książe	Koncewicz
Kapulet	Łomiński
Julia, jego córka	Russel
Paris, narzeczony Julji	Senowski
Montecchi	Milewski
Romeo, jego syn	Warmuth
Stefano, jego paź	Skalska
Gertruda	Kasprowiczowa
Ojciec Wawrzyniec	Jeromin
Tybalt } krewni Kapuletich	Laskowski
Gregorio } krewni Kapuletich	Kiczman
Mercuciu	Chodakowski
Benvolo	Chudkowski

Jutro po raz czwarty: „TEŚĆ“, komedja w 3-ch aktach Adolfa Abrahamowicza.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.